

DLACZEGO TU JESTEŚMY?

AJAHN CHAH



e-mail: sasana.pl@gmail.com
website: <http://sasana.wikidot.com>



Podczas [obecnej] medytacji [odbywającej się w czasie] pory deszczowej nie mam zbyt wiele siły i moje zdrowie nie jest najlepsze, więc wspiąłem się na tę górę, aby zażyć trochę świeżego powietrza. Odwiedzają mnie [tu] ludzie, ale nie mogę ich przyjąć tak, jak kiedyś, bo ledwo mówię i prawie nie mogę złapać tchu. Możecie uznać za błogosławieństwo to, że nadal istnieje to ciało, które siedzi przed wami i które możecie oglądać. Samo w sobie jest to błogosławieństwem. Niedługo nie będziecie go oglądać. Oddech się skończy, głos odejdzie. Stanie się z nimi to samo, co z tym, co je przynosi, tak, jak się dzieje ze wszystkim, co zostało stworzone z części. Wielki Budda nazwał to *khaya vaya*: upadek i rozpad wszystkich względnych zjawisk.

Jak się rozpadają [owe zjawiska]? Weźmy bryłę lodu. Najpierw była tylko woda... zamrozili/zamrożono ją i stała się lodem. Ale nie trzeba długo czekać, by się roztopiła. Weźcie dużą bryłę lodu, na przykład tak dużą, jak ten magnetofon i zostawcie ją na słońcu. Zobaczycie, jak się rozkłada, niemal tak samo, jak ciało. Stopniowo rozpadnie się. Minie niewiele godzin lub minut i wszystko, co z niej zostanie, to kałuża wody. To właśnie jest *khaya vayam*, upadek i rozkład wszystkiego, co zostało stworzone z części. Tak było od dawna, od początku czasu. Kiedy rodzimy się, przynosimy ze sobą na świat przyrodzoną nam naturę i nie ma od tego ucieczki. Wraz z narodzinami przynosimy starość, choroby i śmierć.

Dlatego właśnie Budda powiedział *khaya vayam*, upadek i rozkład wszystkiego, co zostało stworzone z części. My, wszyscy siedzący tu, teraz, w tej sali, mnisi, nowicjusze, świeccy mężczyźni i kobiety, jesteśmy bez wyjątku „bryłami rozpadu”. W tej chwili bryła jest twarda, właśnie tak, jak bryła lodu. Jej początkiem była woda, na chwilę stała się lodem, a teraz znów się roztopia. Czy widzisz ten rozpad w sobie? Spójrz na to ciało. Starzeje się z każdym dniem... włosy się starzeją, paznokcie się starzeją... wszystko się starzeje!

Kiedyś wyglądaliście inaczej, prawda? Prawdopodobnie byliście dużo mniejsi. Teraz jesteście dorośli i dojrzały. I teraz rozpadacie się zgodnie z waszą naturą. Ciało rozpada się, tak jak bryła lodu. Niedługo, tak jak bryła lodu, całkiem zniknie. Wszystkie ciała składają się z czterech elementów: ziemi, wody, powietrza i ognia. Ciało jest mieszanką ziemi, wody, powietrza i ognia, którą zdecydowaliśmy się nazwać „osobą”. Początkowo trudno stwierdzić, jak to nazwać, ale ostatecznie zwiemy to „osobą”. Wpadamy w fascynację nad nią, mówiąc, że jest mężczyzną, kobietą, nadając imiona, Pan, Pani i tak dalej — by móc łatwiej identyfikować siebie nawzajem. Ale tak naprawdę nikogo tam nie ma. Jest ziemia, woda, powietrze i ogień. Kiedy się połączą w znanej nam formie, efekt nazwiemy „osobą”. Ale nie ekscytujcie się tym. Jeśli spojrzycie dokładniej, zobaczycie, że nikogo tam nie ma.

To, co w ciele jest stałe: mięśnie, skóra, kości i tak dalej, zwane jest elementem ziemi. Składniki ciała, które są płynne, to element wody. Zdolność wydzielania ciepła w ciele jest elementem ognia, a ruch powietrza przez ciało — elementem powietrza.

W klasztorze Wat Ba Pong mamy ciało, które nie jest ani męskie, ani żeńskie. To szkielet wiszący w głównej sali. Patrząc na niego, nie czujesz, że jest to mężczyzna lub kobieta. Ludzie pytają, czy to mężczyzna, czy kobieta, ale mogą jedynie patrzeć na siebie bezradnie. To tylko szkielet, nie ma już ciała i skóry.

Ludzie są w tych sprawach ignorantami. Niektórzy przychodzą do Wat Ba Pong, do głównej sali, widzą szkielety... i natychmiast wybiegają! Nie mogą znieść ich widoku. Boją się, boją się szkieletów. Myślę, że ci ludzie nigdy nie widzieli siebie samych. Bać się szkieletów... nie zastanawiają się nad wielką wartością szkieletu. By dotrzeć do klasztoru, musieli jechać samochodem, albo iść... jeśli nie mieliby kości, jak by się to stało? Czy byłiby w stanie — tak po prostu — chodzić? Tymczasem przyjeżdżają do Wat Ba Pong samochodami, wchodzą do głównej sali, widzą szkielety i natychmiast wybiegają! Nigdy przedtem nie widzieli czegoś takiego. Urodzili się z tym, a nigdy tego nie widzieli. Bardzo dobrze, że mają teraz okazję to zobaczyć. Nawet starsi ludzie widzą szkielety i boją się... O co tyle zamieszania? Widać po tym, że wcale nie są w kontakcie z samymi sobą, nie znają siebie naprawdę. Może idą do domu i nie mogą po tym spać przez trzy lub cztery dni... a jednak śpią ze szkieletem! Ubierają się z nim, jedzą z nim, wszystko z nim robią... a jednak się go boją.

Pokazuje to, jak bardzo brak ludziom kontaktu z nimi samymi. Jakie to żałosne! Zawsze patrzą na zewnątrz, na drzewa, na innych ludzi, na rzeczy zewnętrzne mówiąc „to jest duże”, „to jest małe”, „to jest krótkie”, „to jest długie”. Są tak zajęci patrzeniem na inne rzeczy, że nigdy nie widzą siebie samych. Szczerze mówiąc, ludzie są naprawdę godni pożałowania. Nie mają gdzie się schronić.

Przystępujący do ceremonii wyświęceń muszą nauczyć się pięciu podstawowych tematów medytacji: *kesa* — włosy na głowie, *loma* — włosy na ciele, *nakha* — paznokcie, *danta* — zęby, *taco* — skóra. Niektórzy uczniowie i wykształceni ludzie parszczą śmiechem, kiedy słyszą tę część ceremonii... „Czego ten Ajahn próbuje nas nauczyć? Uczyc nas o włosach, które mamy od lat. Nie musi nas o tym uczyć, to już wiemy. Po co uczyć nas czegoś, co już wiemy?”. Ludzie nieoświeceni tacy są, myślą, że już widzą te włosy. Tłumaczę im, że kiedy każe „zobaczyć włosy”, mam na myśli zobaczenie ich takimi, jakie naprawdę są. Zobacz włosy na ciele takimi, jakie są, zobacz paznokcie, zęby i skórę takimi, jakie są naprawdę. To rozumiem przez „widzenie” — nie powierzchowne patrzenie, ale widzenie zgodnie z prawdą. Nie byłibyśmy zanurzeni po uszy w rzeczach, gdybyśmy wiedzieli je takimi, jaki są naprawdę. Włosy, paznokcie, zęby, skóra — jakie są naprawdę? Czy są ładne? Czy są czyste? Czy mają jakiegokolwiek znaczenie? Czy są stabilne? Nie — nic w nich nie ma. Nie są ładne, ale wyobrażamy sobie, że takimi są. Nie mają znaczenia, ale wyobrażamy sobie, że je posiadają.

Włosy, paznokcie, zęby, skóra... ludzie są naprawdę przywiązani do tych rzeczy. Budda uczynił z nich podstawowe tematy medytacji, nauczył nas je poznawać. Są one Przemijające, Niedoskonałe i Niczyje; nie są „mną” czy „nimi”. Rodzimy się z nimi i jesteśmy przez nie zwodzeni, ale tak naprawdę są one nieczyste. Wyobraźcie sobie, że nie kąpilibyśmy się przez tydzień: czy moglibyśmy znieść zbliżenie się do siebie? Pachnielibyśmy naprawdę brzydko. Kiedy ludzie dużo się pocą, na przykład kiedy dużo ludzi ciężko pracuje razem, zapach jest okropny. Wracamy do domu i cali nacieramy się mydłem oraz wodą i zapach nieco słabnie, zastępuje go zapach mydła. Nacieranie ciała mydłem może sprawić, że będzie ono mile pachniało, ale tak naprawdę brzydki zapach pozostaje — jest tylko na chwilę przytłumiony. Kiedy zapach mydła zniknie, zapach ciała znów powróci.

Myślmy często, że ciała są ładne, zachwycające, trwałe i mocne. Myślmy, że nigdy się nie zestarzejemy, nie zachorujemy, nie umrzemy. Jesteśmy zauroczeni i uwodzeni przez ciało, więc nie pojmujemy, że istnieje prawdziwe schronienie wewnątrz nas. Prawdziwym miejscem schronienia jest umysł. Umysł jest naszym prawdziwym schronieniem. Ta sala jest może całkiem spora, ale nie może być prawdziwym schronieniem. Gołębie chronią się tutaj, gekony się tu chronią, jaszczurki się tu chronią... możemy myśleć, że ta sala należy do nas, ale tak nie jest. Żyjemy tu razem z wszystkimi innymi istotami. To miejsce schronienia jest tymczasowe i wkrótce będziemy musieli je opuścić. A ludzie myślą, że miejsca dają prawdziwe schronienie.

Zatem Budda mówił, żeby znaleźć swoje schronienie. Znaczy to, aby znaleźć swoje prawdziwe serce. Serce jest bardzo ważne. Ludzie zwykle nie patrzą na ważne rzeczy, spędzają większość czasu patrząc na rzeczy nieistotne. Na przykład, kiedy sprzątają dom, mogą być skupieni na czyszczeniu, myciu naczyń i tak dalej, ale nie zobaczą swojego własnego serca. Ich serce może być zepsute, mogą czuć gniew, zmywając z kwaśnym wyrazem twarzy. Nie dojrzą jednak, że ich własne serca nie są czyste. To właśnie nazywam „przyjęciem za schronienie tymczasowego miejsca”. Ludzie upiększają swoje domy i mieszkania, ale nie myślą o uczynieniu pięknymi własnych serc. Nie obserwują cierpienia. Serce jest ważne. Budda nauczał, by znaleźć schronienie w swoim sercu: Attahi attano natho — „Bądź swoim własnym schronieniem”. Kto jeszcze może być schronieniem? Prawdziwym schronieniem jest serce i nic innego. Możecie próbować polegać na innych rzeczach, ale nie są one pewne. Na innych rzeczach możecie polegać tak naprawdę tylko wtedy, kiedy macie już schronienie w sobie. Musisz najpierw mieć swoje własne schronienie, zanim zaczniesz polegać na czymkolwiek innym — czy to nauczyciel, rodzina, przyjaciele czy krewni.

Zatem wszyscy, którzy tu dziś przyszlście z wizytą, świeccy i ci, którzy poszukują domu, zastanówcie się, proszę, nad tą nauką. Spytajcie siebie: „Kim jestem? Dlaczego tu jestem?”. Spytajcie siebie: „Dlaczego się urodziłem?”. Niektórzy nie wiedzą. Chcą być szczęśliwi, ale cierpienie nigdy się nie kończy. Bogaci czy biedni, młodzi czy starzy — cierpią tak samo. Wszystko jest dla nich bólem. Dlaczego? Bo nie mają mądrości. Biedni są nieszczęśliwi, bo nie posiadają wystarczająco dużo, a bogaci — bo jest zbyt wiele rzeczy, o które muszą się troszczyć.

Swego czasu, jako młody nowicjusz, opowiadałem o Dharmie. Mówiłem o szczęściu płynącym z bogactwa i własności, posiadania służących i tak dalej... Stu służących, sto pokojówek, sto słoni, sto krów, sto byków... po sto wszystkiego! Świeccy słuchacze naprawdę chętnie tego słuchali. Ale czy możecie sobie wyobrazić zajmowanie się stoma bykami? Albo stoma krowami, setką służących i pokojówek... możecie sobie wyobrazić, że musicie się tym wszystkim zajmować? Czy bylibyście zadowoleni? Ludzie nie biorą pod uwagę innych punktów widzenia. Pragną posiadać... mieć krowy, byki, służbę... setki służby. A ja mówię — pięćdziesiąt byków to za dużo. Samo wiązanie powrozów dla tych wszystkich stworzeń — to już za dużo! Ale ludzie o tym zapominają, myśląc tylko o przyjemności posiadania. Nie biorą pod uwagę wszystkich kłopotów z tym związanych.

Jeśli nie zdobędziemy mądrości, wszystko wokół nas będzie źródłem cierpienia. Jeśli jesteśmy mądrzy, rzeczy te wyprowadzą nas z cierpienia. Oczy, uszy, nos, język, ciało

i umysł... Wiecie co? — czy niekoniecznie są dobre. Jeśli jesteście w złym nastroju, samo patrzenie na innych ludzi może wpędzić was w gniew i odebrać wam sen. Albo możecie się zakochać. Miłość to też cierpienie, jeśli nie dostajesz tego, czego chcesz. Miłość, tak jak i nienawiść są cierpieniem, a to przez pożądanie. Pożądanie jest cierpieniem, pragnienie pozbycia się [pożądania] jest cierpieniem. Chęć posiadania rzeczy... nawet jeśli je zdobędziesz, nadal cierpisz, bo boisz się, że je stracisz. Tylko ból. Jak chcecie z tym żyć? Możecie mieć wielki, luksusowy dom, ale jeśli wasze serca nie są dobre, nic nigdy nie będzie działać tak, jak oczekujecie.

Spójrzcie zatem na siebie. Czemu się urodziłyśmy? Czy naprawdę kiedykolwiek osiągamy coś w tym życiu? Tu, na wsi, ludzie zaczynają sadzić ryż, kiedy są dziećmi. Kiedy mają siedemnaście, czy osiemnaście lat — szybko się żenią z obawy, że nie starczy im czasu, żeby zbić majątek. Zaczynają pracować od wczesnych lat, myśląc, że w ten sposób się wzbogacą. Sadzą ryż tak długo, aż mają siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt, lub nawet dziewięćdziesiąt lat. Pytam ich: „Pracowałeś od dnia swoich narodzin. Już niedługo przyjdzie czas odejść, co ze sobą zabierzesz?”. Nie wiedzą, co odpowiedzieć. Mówią tylko: „To mnie przerasta”. Mamy takie powiedzenie: „Nie ociągaj się przy zbieraniu jagód, bo noc zapada w mgnieniu oka”. I tylko dlatego rozumieją tyle [by móc odpowiedzieć]: „To mnie przerasta”! Są ani tu, ani tam, wystarcza im: „To mnie przerasta”, siedzą w krzakach, objadając się jagodami... „To mnie przerasta”, „To mnie przerasta”.

Kiedy jesteś młody, myślisz, że życie w pojedynkę nie jest dobre i czujesz się trochę samotny. Znajdujesz więc sobie życiowego partnera. Gdzie dwie osoby, tam kłótnie! Samotne życie jest zbyt spokojne, ale życie z innymi oznacza kłótnie.

Kiedy dzieci są małe, rodzice myślą: „Kiedy dorosną, będzie nam lepiej”. Wychowują więc dzieci — trójkę, czwórkę lub piątkę, myśląc, że kiedy dzieci dorosną, będzie im łatwiej. Ale kiedy dzieci dorastają, jest jeszcze ciężiej. Jak te dwa kawałki drewna, jeden większy, drugi mniejszy. Wyrzucasz mniejszy i bierzesz większy myśląc, że będzie łatwiej, ale tak oczywiście nie jest. Kiedy dzieci są małe, nie przeszkadzają ci bardzo — miska ryżu i banan raz na jakiś czas wystarcza. Kiedy dorastają, chcą mieć motocykl albo samochód! Cóż, kochasz swoje dzieci i im nie odmówisz. Próbujesz więc dać im to, czego chcą. Problemy... czasem rodzice zaczynają się o to kłócić: „Nie kupuj mu auta, nie mamy dość pieniędzy!”. Ale kiedy kochasz dzieci, musisz skądś wziąć pieniądze. Może nawet rodzice odejmą sobie od ust, aby dać dzieciom to, czego one chcą. A potem jest nauka. „Kiedy skończą studia, wyjdziemy na czysto”. Nie ma końca studiom! Kiedy je skończą? Tylko w nauce Buddy istnieje moment jej ukończenia, w innych naukach tylko kręcisz się w kółko. Jest to prawdziwy problem. W domu z czwórką lub piątką dzieci rodzice kłócą się codziennie.

Nie dostrzegamy bólu, który czeka na nas w przyszłości, myślimy, że nigdy nie nadejdzie. Wiemy o nim dopiero, kiedy już jest. Trudno spodziewać się tego bólu, który jest częścią naszego ciała. Kiedy byłem dzieckiem pasącym bydło, brałem węgiel drzewny i polerowałem nim zęby, żeby były białe. Wracałem do domu, patrzyłem w lustro i widziałem, jakie są ładne i białe. Oszukiwały mnie moje własne kości i tyle. Kiedy już

miałem pięćdziesiąt, czy sześćdziesiąt lat, moje zęby zaczęły się ruszać. Kiedy zęby zaczynają wypadać, strasznie bolą, kiedy jesz, czujesz, jakby ktoś kopnął cię w usta. Naprawdę boli. Przez to już przeszedłem. Więc poszedłem do dentysty żeby wszystkie wyrwać. Teraz mam sztuczne zęby. Moje prawdziwe zęby sprawiały mi tyle kłopotów, że kazałem je wszystkie wyrwać, szesnaście na raz. Dentysta nie chciał wyrwać wszystkich naraz, ale powiedziałem „Wyrrywaj, biore na siebie konsekwencje”. Więc wyrwał je wszystkie naraz. Niektóre były jeszcze całkiem dobre, pięć co najmniej. Wszystkie wyrwał. Ale było to naprawdę ryzykowne. Po wyrwaniu nie mogłem nic jeść przez dwa, czy trzy dni.

Przedtem, jako małe dziecko pasące bydło myślałem, że polerowanie zębów jest bardzo dobrym zajęciem. Uwielbiałem swoje zęby i myślałem, że są czymś dobrym. Ale ostatecznie musiałem się ich pozbyć. Ból prawie mnie wykończył. Zęby bolały mnie przez miesiące i lata. Czasem obie szczęki naraz miałem opuchnięte.

Niektórzy z was mogą tego kiedyś doświadczyć osobiście. Jeśli twoje zęby są nadal dobre i codziennie je czyścisz, żeby były ładne i białe... uważaj. Z czasem mogą zacząć wyczyniać z tobą sztuczki.

Mówię wam o tym, o bólu, który rodzi się w środku, który rodzi się w naszych ciałach. W ciele nie ma nic, na czym możesz polegać. Nie jest źle, kiedy jesteś młody, ale kiedy się starzejesz, rzeczy zaczynają się psuć. Wszystko się rozpada. Uwarunkowania toczą się swoim naturalnym torem. Czy się z nich śmiejemy, czy nad nimi płaczymy i tak będą biegły po swojemu. Nie ma znaczenia, jak żyjemy, czy umieramy — dla nich nie ma żadnej różnicy. I nie istnieje żadna wiedza, ani nauka, która jest w stanie zapobiec naturalnemu biegowi rzeczy. Możesz iść do dentysty, żeby spojrzął na twoje zęby, ale nawet jeśli może je naprawić i tak, ostatecznie, pójdą w swoją naturalną stronę. W końcu nawet dentysta będzie miał ten sam problem. Ostatecznie wszystko się rozpada.

Nad takimi sprawami powinniśmy rozmyślać, kiedy jeszcze mamy trochę siły; powinniśmy praktykować, kiedy jeszcze jesteśmy młodzi. Jeśli chcesz mieć zasługę, spiesz się i pracuj nad nią, nie czekaj na starość. Większość ludzi czeka, aż się zestarzeją i dopiero wtedy idzie do klasztoru i próbuje praktykować Dhammę. Kobiety i mężczyźni mówią to samo... „Poczekam z tym, aż będę stary”. Nie wiem, czemu tak mówią, czy stara osoba ma więcej energii? Niech spróbują ścigać się z młodą osobą i zobaczą, na czym polega różnica. Czemu czekają z tym, aż się zestarzeją? Jakby mieli nigdy nie umrzeć. Kiedy będą mieć pięćdziesiąt, sześćdziesiąt czy więcej lat... „Babcia! Idziemy do klasztoru!”. „Ty idź, ja nie słyszę już za dobrze”. Rozumiecie? Kiedy słyszała dobrze, czego słuchała? „To mnie przerasta” — I traciła czas nad jagodami. I wreszcie, kiedy kompletnie stracił słuch, pójdzie do świątyni. Beznadziejne. Słucha nabożeństwa, ale nie ma pojęcia, co mówi. Ludzie czekają, aż będą zupełnie do niczego, zanim zabierają się za praktykowanie Dhammy.

Dzisiejsza rozmowa może być przydatna dla tych z was, którzy mogą ją zrozumieć. Powiniście zacząć dostrzegać te rzeczy, bo są one naszym dziedzictwem. Z czasem dla każdego z nas będą się stawać coraz większym ciężarem do uniesienia. Kiedyś moje nogi były mocne i mogłem biegać. Teraz są ciężkie, nawet kiedy przejdę mały kawałek. Kiedyś nogi mnie niosły. Teraz ja muszę je nieść. Kiedy byłem dzieckiem, patrzyłem na starych

ludzi, jak wstawali z krzesła. . . „Oj!” — wstając, jęczeli — „Oj!”. Zawsze to: „Oj!”. I nie wiedzą, czemu tak jęczą.

Nawet kiedy są już w takim stanie, ludzie nie widzą, że ciało jest zgubne. Nigdy nie wiesz, kiedy będziesz musiał się z nim rozstać. To, co powoduje cały ten ból, to uwarunkowania, rozwijające się w swój normalny sposób. Ludzie zwą to artretyzmem, reumatyzmem, podagrą i tak dalej, doktor przepisuje leki, ale nigdy tego całkiem nie uleczy. W końcu wszystko się rozpada, nawet doktor! Tak właśnie, zgodnie z ich naturalnym biegiem, rozwijają się uwarunkowania. Taka jest ich droga, ich natura.

Teraz zastanówcie się: jeśli będziecie przewidywać, wyjdzie to wam na dobre. To tak, jak zawnazsu zobaczyć jadowitego węża na ścieżce przed wami. Jeśli go zobaczycie, możecie zejść mu z drogi i uniknąć ukąszenia. Jeśli go nie widzicie, będziecie szli dalej i nadeptacie na niego — wtedy ukąsi.

Gdy pojawia się cierpienie, ludzie nie wiedzą, co robić. Gdzie iść je leczyć? Chcą unikać cierpienia, chcą być od niego wolni, ale nie wiedzą, jak je leczyć, kiedy się pojawia. Więc żyją tak, aż się zestarzeją. . . i rozchorują. . . i umrą.

W dawnych czasach mawiało się, że gdy ktoś jest śmiertelnie chory, jego krewni powinni szeptać mu do ucha: „Bud-dho, Bud-dho”. Co zrobią z tym „Buddho”? Co im da to „Buddho” kiedy są jedną nogą w grobie? Czemu nie uczyli się „Buddho”, kiedy byli młodzi i zdrowi? Teraz przyjdiesz i z urywanym oddechem powiesz: „Matko. . . Buddho, Buddho!”. Po co marnujesz swój czas? Tylko zamieszasz jej w głowie, pozwól jej odejść w pokoju.

Ludzie nie wiedzą, jak rozwiązać problemy w swoich własnych sercach, nie mają schronienia. Łatwo wpadają w gniew i mają mnóstwo pragnień. Dlaczego tak jest? Bo nie mają schronienia.

Kiedy ludzie są świeżo po ślubie, czują się ze sobą dobrze, ale kiedy już mają z pięćdziesiąt lat, przestają siebie rozumieć. Cokolwiek żona powie, mąż uzna to za nie do zniesienia. Cokolwiek mąż powie, żona nie będzie tego słuchać. Odwracają się od siebie.

Mówię tak, choć nigdy dotąd nie miałem rodziny. Czemu nie miałem rodziny? Tylko patrząc na te słowa, na „więzy rodzinne”, wiedziałem o co chodzi. Co to są „więzy rodzinne”? To są „więzy”. Gdyby ktoś wziął linę i związał nas tutaj tak, jak siedzimy, jak byście się z tym czuli? To się nazywa „być związanym”. Jakkolwiek byście się czuli, bylibyście „związani”. To krąg ograniczeń. Mężczyzna żyje w swoim ograniczeniu i kobieta żyje w swoim ograniczeniu.

Kiedy czytam słowo „więzy rodzinne” — to poważna sprawa. To nie jest drobiazg, to naprawdę zgubna rzecz. Słowo „więzy” — jest symbolem cierpienia. Nie możesz nigdzie pójść, musisz zostać w swoim kręgu ograniczenia.

A teraz spójrzmy na słowo „związek”. Znaczy ono „to, co łączy”. Piekliście kiedyś chilli? Cały dom krztusi się i kicha. To słowo „związek” sieje zamieszanie, a nie jest ono tego warte. Przez to słowo mogłem zostać wyświęcony i nie zrezygnować. „Związek” mnie przeraża. Jesteś związany i nigdzie nie możesz odejść. Problemy z dziećmi, z pieniędzmi i całą resztą. I gdzie masz pójść? Jesteś związany. Masz synów i córki i mnóstwo argumentów aż do chwili twojej śmierci i nie masz innego wyjścia niezależnie od tego, ile cierpienia

się z tym wiąże. Łzy leją się i będą się lały. I łzy nigdy się nie skończą przez ten „związek”. Jeśli skończycie ze związkiem, skończą się łzy, nie inaczej.

Teraz się zastanówcie. Jeśli jeszcze się to wam nie zdarzyło, może się wydarzyć w przyszłości. Niektórzy już się z tym w jakiś sposób zetknęli. Niektórzy są już u granic wytrzymałości. . . „Zostanę czy odejdę?”. W Wat Ba Pong jest osiemdziesiąt, czy dziewięćdziesiąt domków (*kuti*). Kiedy prawie wszystkie są zajęte, mówię mnichowi, który się nimi zajmuje, żeby zostawił kilka pustych, na wypadek, gdyby ktoś pokłócił się z małżonkiem. I oczywiście wnet pojawia się dama z bagażami. . . „Mam dość tego świata, Luang Por”. „Uuu, nie mów tak, to naprawdę poważne słowa”. Po czym przychodzi mąż i mówi, że on też ma dosyć. Po dwóch, czy trzech dniach w klasztorze, ich zmęczenie światem znika.

Mówią, że mają dość, ale tylko siebie oszukują. Kiedy pójdą do kuti i posiedzą sami w ciszy, po chwili przychodzą myśli. . . „Kiedy żona po mnie przyjdzie i poprosi, żebym wrócił do domu?”. Nie wiedzą, tak naprawdę, co się z nimi dzieje. Co to jest, to ich: „zmęczenie światem”? Czymś się przejęli, więc biegną do klasztoru. W domu wszystko wyglądało źle, mąż był zły, żona była zła. . . po trzech dniach cichych rozmyślań. . . „Hm, ostatecznie żona miała rację, to ja się myliłem”. „Mężuś miał rację, nie powinnam się tak przejmować”. Zmieniają punkt widzenia. Tak to właśnie bywa i dlatego nie traktuję świata zbyt poważnie. Znam już jego zawilóści i dlatego zdecydowałem się zostać mnichem.

Chciałbym zadać wam dzisiejszy wykład jako pracę domową. Kiedy jesteście na polu albo pracujecie w mieście, weźcie te słowa i pomyślcie nad nimi. . . „Dlaczego się urodziłem? Co mogę ze sobą zabrać”? Stale pytajcie o to siebie. Jeśli będziecie często zadawać sobie te pytania, zyskacie mądrość. Jeśli nie będziecie się nad tym zastanawiać, pozostaniecie ignorantami. Może wysłuchanie wykładu dało wam jakieś zrozumienia, ale jeśli nie teraz, to może w domu. Może dziś wieczorem. Kiedy słuchacie wykładu, wszystko jest mgliste, ale może coś czeka na was w samochodzie. Kiedy wsiądziecie do samochodu, może to coś wsiądzie razem z wami. . . „Ach, czyli to Luang Por miał na myśli. Przedtem nie mogłem tego zobaczyć”.

Myślę, że na dziś wystarczy. Kiedy gadam za długo, stare ciało robi się zmęczone.

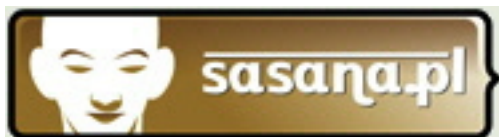
Tekst do bezpłatnego rozpowszechniania. Możesz wydrukować kopię tego tekstu na własny użytek. Możesz przeformatować ten dokument i w tak zmienionej formie rozprowadzać na komputerach lub w sieciach komputerowych, pod warunkiem, że dostęp oraz dalsza dystrybucja pozostaną bezpłatne. W każdym innym wypadku zastrzega się wszelkie prawa.

Oryginał można znaleźć na tej stronie:

http://www.what-buddha-taught.net/Books/Ajahn_Chah_Why_are_we_here.htm

Źródło: Copy Right Issues ©What-Buddha-Taught.net:

http://www.what-buddha-taught.net/copy_right_issues.htm



Redakcja portalu tłumaczeń buddyjskich: <http://SASANA.PL/>

Tłumaczenie: naga

Redakcja polska: moi